Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w mieście 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 310. **Kraków, Wtorek dnia 8 Listopada 1904 r.** **Rok XII.**

Żydzi, socjaliści i wolność sumienia.

Bezczelny manifest żydowsko-francuskiej masonerji, wydany z powodu wykrycia jej skandalicznych intryg — jest jedyną w swej nikczemności gloryfikacją szpiegostwa i denuncjacji. — Nigdy w najgorszych czasach upadku Rzymu, kiedy całe państwo jęczało pod drapieżną tyranją Neronów i Tyberjuszów — najbezwstydniejszym dworakom nie przyszło do głowy wysławiać szpiegów i delatorów, jako bohaterów i obrońców ojczyzny; używając ich, gardzono nimi, a lud straszną nienawiścią otaczał narzędzia okrutnej samowoli. Wiele przewrotów, walk i męczeństw trzeba było, zanim ludzkość uwolniła się od takich haniebnych rządów i rzeczywiście po za Rosją i Turcją nie ma już uprzywilejowanych tajnych delatorów; a i tam nawet wszystkie uczciwe żywioły zwalczają ten system. Trzeba było dopiero republiki żydowsko-masońskiej, aby szpiegostwo i tajna denuncjacja zakwitły na nowo.

Fakta wykryte teraz we Francji są tak zadziwiające, że trudnoby im było uwierzyć, gdyby nie zostały urzędownie stwierdzone na trybunie parlamentarnej.

Wiemy zatem teraz, że w republice francuskiej, która jako swoje hasło wywiesza: wolność, równość, braterstwo — wolnymi i równouprawnionymi są tylko żydzi i wolni mularze, a od braterstwa narodowego wykluczeni są wszyscy katolicy — to znaczy $^3/_4$ Francuzów. Wiemy, że w tej republikańskiej Francji, której rządy spoczywają w rękach socjalistów, obywatel, którego dzieci odmawiają pacierz, wykluczony jest od władzy publicznej, oficer, którego żona uczęszcza do kościoła, pozbawiony jest awansu — a jeżeli sam odbywa jakie praktyki religijne — zostaje usunięty z armji!!

A proskrypcja taka niema tu nawet pozorów wymiaru jakiejś specjalnej sprawiedliwości; wystarczy krótka i tajna, ale dokładna denuncjacja; jakiś żydowski członek loży, jakiś zazdrosny kolega, jakiś urzędnik pragnący awansu, wysyła poprostu do ministerstwa doniesienie i minister z pośpiechem kata, niszczy egzystencje nieszczęsnych oficerów, którzy nietylko bronić się nie mogą, ale nawet nie wiedzą skąd i za co spada na nich sroga kara!

Wszystko to znamy dobrze, a takie same praktyki dzieją się codziennie w biurach rosyjskiej administracji, gdzie denuncjacja rozwija się jeszcze w najlepsze, ale do armji, wprowadzili ją dopiero ci „republikanie“, którzy tak dobrze umieją pogodzić swoją „wolnomyślność“ z służalstwem wobec despotycznej Rosji.

Cały ten system szpiegowski, został zdemaskowany przed parlamentem, a nawet bardzo radykalni posłowie zadrżeli wobec tej ohydy; ale w obronie szpiegów i delatorów podniósł się głównie jeden głos: przywódcy socjalistów Jauresa, który miał odwagę pochwalić praktyki Andrego i jego zauszników, a nawet przypisać tym ludziom wielkie zasługi!!

Tak to socjaliści pojmują wolność sumienia, ten najdroższy skarb człowieka; według tych zapatrywań religja nie jest wcale „rzeczą prywatną“, jak to socjalistyczni agitatorzy deklamują na zgromadzeniach publicznych; religja jest zbrodnią, a każdy wierzący człowiek powinien być pozbawiony swobód obywatelskich. — A przytem ta proskrypcja odnosi się tylko do chrześcijan, do katolików, bo nie było wypadku, aby żyda wierzącego spotkała jakakolwiek kara za to, że wykonywał praktyki swojej religji...

Tak to międzynarodówka socjalistyczno-żydowska spełnia ideały równości, wolności i braterstwa tam, gdzie dojdzie do władzy; jej panowanie byłoby równoznaczne z przywróceniem przewagi najgorszego obskurantyzmu i najdotkliwszych prześladowań religijnych...

Pogłoski sobotnie.

Pogłoski sobotnie o dymisji gabinetu. — Nieporozumienia z Niemcami. — Dwa artykuły inspirowane. — Co mówi mąż stanu? — Oświadczenie ministra Hartla. — Fakultet prawniczy włoski i jego przyszłe losy. — Niedołężny namiestnik. — Drzymka dygnitarzem.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm*) pisze:

W sobotę obiegały po Wiedniu pogłoski, że gabinet zagroził Niemcom podaniem się do dymisji na wypadek, gdyby ci ostatni przeszli z racji wypadków w Insbrucku do opozycji. Istotnie w niedzielę rano dwa dzienniki inspirowane *Oesterreichische Volkszeitung* i *Neues Wiener Journal* przyniosły w tym duchu napisane artykuły.

W pierwszym z tych dzienników (Nr 308 z dn. 6-go b. m.) pod tytułem „Rząd i Niemcy“, czytamy, co następuje:

„Pewien mąż stanu, jak najdokładniej powiadomiony o intencjach gabinetu, oświadczył jednemu z naszych redaktorów co następuje w sprawie zaburzeń w Insbrucku:

„Życzyłbym sobie tylko jednej rzeczy, by na awanturach ulicznych cała sprawa także się skończyła. Niestety, zdaje się, że będzie inaczej. Poseł dr Erler bowiem ma zamiar całą sprawę insbrucką podnieść na poziom wspólnej akcji Niemców w parlamencie. Skoro się to stanie i skoro ta część stronnictwa ludowego niemieckiego, która hołduje zapatrywaniom umiarkowanym, będzie zmuszoną do robienia poważnej opozycji, to w takim razie całe położenie stanie się bardzo krytycznem. Stronnictwo postępowe niemieckie natychmiast się połączy z stronnictwem ludowem niemieckiem. — Zresztą i pewna grupa partji chrześcijańsko-społecznej ma ochotę wystąpienia przeciwko rządowi. Jeżeli istotnie żywiołom skrajnym uda się skłonić Niemców do stanięcia w jednym szeregu obok przeciwników gabinetu, wówczas dr Koerber nie będzie zwlekał z podaniem się do dymisji na czele całego ministerjum. I tak już walki uliczne w Insbrucku tworzą najcięższy z ciosów, jakie spadły na politykę obecnego rządu. Gdy na dobitek nastąpi zwrot w taktyce stronnictw niemieckich, rząd straci grunt pod nogami i będzie wręcz zmuszonym do dymisji. Najsmutniejszem jest, że to właśnie Niemcy pchają rząd do ustąpienia“.

Tenże sam redaktor *Oesterreichische Volkszeitung* udał się do ministra Hartla.

Minister wyznań i oświecenia publicznego oświadczył, że gabinet na razie nie myśli o dymisji, gdyż poprzednie musi przywrócić spokój i porządek. W takiej chwili, jak obecna, schodzić z posterunku równałoby się tchórzostwu. Co się stanie, gdy uda się gabinetowi spokój przywrócić, o tem później. Zależy to zresztą od następstw politycznych zajść w Insbrucku. W każdym razie już dzisiaj owe następstwa są bardzo poważne.

Minister podkreślił te słowa nader znacząco. Radykaliści — mówił — nawet nie wiedzą, co zniszczyli swoją agitacją. Stanu wyjątkowego rząd w Insbrucku nie zaprowadzi. Co się stanie z wydziałem prawniczym włoskim, na razie trudno powiedzieć. Studenci aresztowani, budynek fakultetu zniszczony, wykłady niemożliwe. Na razie minister nie chce zamknąć fakultetu włoskiego. Wobec prądów radykalnych z tej czy owej strony rząd nie skapituluje na punkcie fakultetu.

Tyle minister Hartel. Czy przecież minister się nie myli na punkcie fakultetu włoskiego i czy pod wpływem rewolucji ulicznej niemieckiej nie przyjdzie do powtórzenia błędu z listopada 1897 r., kiedy to skapitulowano wobec Niemców?

Przedewszystkiem należałoby zmienić namiestnika. Baron Schwartzenau był może dobrym radcą ministerjalnym w Wiedniu, lecz jako urzędnik samodzielny, jako namiestnik nie sprostał powierzonemu zadaniu. Co to za namiestnik pod którego nosem w biały dzień tłum parotysięczny niszczy cały budynek uniwersytecki, on zaś palcem nie rusza, by ratować własność i powagę państwa! Może pan namiestnik spał wówczas po obiadku, jak szef sztabu Benedeka, jenerał Krismanicz w dzień bitwy pod Skalicami.

WOJNA.

Port Artura.

Zdaje się, że chwile twierdzy portarturskiej są już policzone. Japończycy, po raz pierwszy od rozpoczęcia oblężenia zaczęli ogłaszać dokładnie raporty o swoich operacjach, co dowodzi, że oczekują bliskiego upadku fortecy. Według ostatnich doniesień, zdobyli oni dwa ważne forty z północno-wschodnich obwarowań, przerywając w ten sposób łańcuch rosyjskich pozycyj. Wiele dział japońskich panuje już nad miastem i nad portem wewnętrznym, a los resztek floty rosyjskiej jest już rozstrzygnięty; okręty albo są albo będą zatopione, niema bowiem dla nich ratunku; w porcie dziurawią ich kadłuby armaty jenerała Nogi — po za portem czeka je pewna zguba od pocisków admirała Togo.

Oblężenie fortecy potrwa jednak jeszcze czas jakiś; Rosjanie posiadają jeszcze dużo fortyfikacyj, które są tak rozłożone, że mogą być odrębnie bronione. Znawcy stosunków utrzymują, że nawet po zdobyciu północnych i zachodnich fortów i po zajęciu miasta i portu przez Japończyków, jenerał Stössel zdoła utrzymać się w warowniach wzniesionych na tak zwanym Tygrysim półwyspie. Będzie to już tylko chwilowy rozpaczliwy wysiłek, który jednak nie odrazu pozwoli Japończykom przywrócić Port Artura do pierwotnego stanu i naprawić zniszczone obwarowania. Żeby jednak flota bałtycka nadpłynęła jeszcze w porę i przyniosła pomoc i odsiecz twierdzy — o tem Rosjanie nawet marzyć nie mogą...

Mobilizacja.

Zarządzona w 19 powiatach Królestwa polskiego mobilizacja została już ukończona. W powiatach tych — jak donosi *Kurjer Warsz.* — powołano około 110.000 ludzi, z których, po zasadniczem zwolnieniu (bez oględzin lekarskich) Chrześcijan z lat służby 1887, 1888 i 1889, oraz tych, którzy mają troje i więcej dzieci, i po dokonaniu oględzin lekarskich, wzięto do służby czynnej do 40.000.

Część tych ludzi, około 13.000, włączono do pułków strzelców i ich artylerji, udających się na Daleki Wschód. Następnie 3.400 ludzi, przeważnie z płockiego, odesłano do Warszawy i Jabłonny dla włączenia do formowanej 48-ej dywizji piechoty, która zastąpi strzelców, udających się na wojnę.

Pozostałych zaś rezerwistów, w ogólnej liczbie około 24.000 wysłano do Brześcia Litewskiego i Białegostoku. Tu część użyta będzie do formujących się nowych szpitalów polowych, a reszta jedzie do kazańskiego okręgu wojskowego, gdzie uzupełni załogi miejscowe.

W każdym z nowo tworzonych pułków formującej się w Warszawie i Jabłonnie 48-ej dywizji piechoty, znajduje się po 850 rezerwistów powołanych z Królestwa polskiego. W pułkach tych wobec panującego w armji rosyjskiej systemu ostrożnościowego i niedowierzania, zebrano rezerwowych oficerów z głęb Rosji.

Wobec zaburzeń rezerwistów w gubernjach: witebskiej, smoleńskiej i kijowskiej, rozesłano z Petersburga następującą depeszę:

„Wykroczenia rezerwistów miały najgwałtowniejszy przebieg w Kaniowie. Plądrowano tam magazyny. W Smoleńsku przyszło do zbiegowiska przed mieszkaniem komendanta wojsk. W Połocku trwały wykroczenia 3 dni. Ekscesom przeciw żydom na czas zapobieżono. — W Rositten

splądrowano skład wódki. Na stacji Sirotinow rozbito bufet. W gub. kijowskiej opadnięto pewnego właściciela dóbr i obrabowano kasę. — W Bychowie (gub. mohylewska) plądrowano i burzono domy. — Z 113 okręgów, w których nastąpiła mobilizacja, w przeszło 100 spokoju nie zakłócono.

Śledztwo w sprawie tych zajść powierzono pomocnikowi ministra spraw wewnętrznych Rydzewskiemu".

Żołnierze i oficerowie rosyjscy.

(Garść uwag i spostrzeżeń z natury, zebranych przez oficera rosyjskiego).

III. W poprzednich artykułach zwróciłem uwagę na pewne cechy charakterystyczne żołnierza i oficera rosyjskiego. Obecnie dotknę bardzo ciekawej strony armji rosyjskiej, bo wzajemnego stosunku oficerów i żołnierzy. Naturalnie, że stosunek ten opiera się na przepisach dyscypliny i organizacji wojskowej, bez których wojsko nie byłoby wojskiem, lecz tylko niesfornym tłumem ludzi. Wiadomo jednak, iż w Rosji każdy przepis jest tylko martwą literą, której można nadać bardzo dowolne znaczenie. Przykładem tego armja rosyjska, gdzie stosunek oficera do żołnierza i wogóle zwierzchnika do podwładnego, chociaż określony jednakowymi przepisami dyscypliny, zawiera rażące wprost sprzeczności. Spotkać się tam można z niebywalymi i niczem nieusprawiedliwionymi względami, jak również najbrutalniejszem obejściem, dochodzącem nawet aż do „bicia w mordę".

Brutalność w obejściu leży już w naturze Moskali, a rosyjska dyscyplina wojskowa stwarza doskonały grunt do wszelkiego rodzaju nadużyć. Wymaga ona od żołnierza nie tylko karności i posłuszeństwa w służbie, ale daje mu uczuć na każdym kroku jego niższość. Żołnierz rosyjski jest jakby pozbawiony praw ludzkich: nie wolno mu spacerować w ogrodach publicznych, znajdować się w lokalach, gdzie bywają oficerowie, gdy nawet spotka się z oficerem w sklepie, musi natychmiast wyjść, jeśli na pozostanie nie otrzymał od niego specjalnego pozwolenia. To wytwarza atmosferę, w której oficerowie traktują żołnierzy jako specjalną kastę ludzi, skazanych na poniewieranie i prześladowanie. Spotykałem oficerów, którzy cieszyli się opinją ludzi dobrych, gdyż nie nakładali kar surowych i nie bili żołnierzy, ale czyniąc im nawet łagodne uwagi, stale używali takich „obrazowych" wyrażeń, jak np.: „mordę wyżej", „czego śpisz, kanaljo" i t. p. zwrotów, których tu powtórzyć niepodobna.

A wielu oficerów, obdarzonych bardziej „szeroką" naturą moskiewską, z wielką satysfakcją dawało upust swej energji, wykonywując z niezwykłem namaszczeniem akt „bicia w mordę". To „bicie w mordę" jest tak przyjętem w armji rosyjskiej, że nawet znałem oficerów, którzy w ten sposób swoją „dobroć" wyrażali.

— Ja tam nie jestem zbyt surowy dla swoich żołnierzy — mówił jeden z takich „łagodnych" oficerów podczas pogawędki klubowej — unikam nakładania kar dyscyplinarnych i oddawania pod sąd, ale trzasnę raz, dwa „w mordę" i koniec.

Za przykładem oficerów taką samą „dobroć" okazują swoim podwładnym również podoficerowie i w ten sposób „mordobicie", chociaż nie objęte żadnym paragrafem kar dyscyplinarnych, jest w wojsku rosyjskiem wprost prawem zwyczajowem. Przejawia się w tem jakaś dzika żądza, będąca charakterystyczną cechą natury rosyjskiej. Niejednokrotnie obserwowałem, że taki bohater pięści wprost uczuwał nietajoną wdzięczność dla żołnierzy, którzy dawali mu okazję do „pohulania" w ten sposób i okazywał im pewne względy.

A teraz nasuwa się pytanie, jak żołnierz rosyjski zachowuje się wobec tego „prawa zwyczajowego"? Otóż, muszę wpierw nadmienić, że oficerowie rosyjscy są w tym względzie dosyć oględni. Nie tylko żołnierze, którym przysługują specjalne prawa, ale nawet zwykli szeregowcy z pewnem rozwinięciem umysłowem nie spotykają się zazwyczaj z kułakiem swego zwierzchnika. Nie należy jednak brać tego na karb „subtelności" oficera rosyjskiego. Wcale nie. Gdy bije on żołnierza, chodzi mu nie tyle o ukaranie go (do czego dyscyplina wojskowa daje aż za wiele sposobów legalnych), ile o zaspokojenie swej „żyłki", więc unika w tym razie osobników, którzy reagując na jego „niewinną zabawkę" czy to czynnie, czy też na drodze legalnej, mogliby narazić go na przykrości, zwłaszcza, że podobnych w tym względzie objektów nie brak mu wcale. Ciemny chłop rosyjski nie odznacza się wielką wrażliwością na tym punkcie i nieraz jest zadowolony z wymiaru sprawiedliwości za pomocą kułaka. Bardzo charakterystyczny jest tu fakt następujący:

W jednym z pułków dowodził rotą człowiek o niezwykle „szerokiej" naturze. Ponieważ jednak nie mógł bez powodu znęcać się nad żołnierzami, więc wogóle nie stosował żadnych kar przewidzianych prawem, zastępując je... „biciem w mordę". Nieraz „używał" w ten sposób do woli, gdy się trafiła po temu „gratka". A zdarzało się to wtedy, gdy który z żołnierzy jego roty popełnił większe przestępstwo, za które należało oddać go pod sąd. Wówczas wołał go do siebie, zamykał się z nim w swej kancelarji (a był tęgi i silny) i bił go niemiłosiernie. Na tem się kończyła sprawa, gdyż żołnierz w ten sposób zbity i sponiewierany, choćby chciał dochodzić swej krzywdy, w obawie, żeby przestępstwo jego się nie wydało, nie wnosił skargi do wyższej władzy. Otóż, gdy tego oficera przeniesiono do innego pułku, zagadnąłem żołnierzy z jego roty:

— Cóż, kontenci jesteście, że wam „rotnego" zabrali?

Na twarzach jednak żołnierzy nie było znać radości, a jeden z nich odparł:

— Bił, bo bił, ale był dobry naczelnik, bo nie karał (t. j. nie sadzał do aresztu).

Zarówno więc charakter oficerów, jak i żołnierzy składa się na to, że pięść jest w wojsku rosyjskiem jednym z główniejszych argumentów dyscypliny.

Jako przeciwieństwo tych brutalnych stosunków można wskazać w niektórych wypadkach wprost niebywałe rozluźnienie dyscypliny wojskowej. Powodem zaś tego jest również niski poziom kulturalny oficera rosyjskiego, który chociaż poniewiera żołnierzem i obchodzi się z nim brutalnie, bardzo łatwo schodzi się z nim na punkcie... alkoholizmu. A jeśli zwrócimy uwagę, że nałogowe pijaństwo jest wśród oficerów rosyjskich niezwykle rozpowszechnione, środki zaś materjalne większości oficerów bardzo szczupłe, łatwo zrozumiemy, jak „kojący" wpływ może wywierać wódka na stosunki pomiędzy cierpiącymi na brak gotówki oficerami, a posiadającymi jakie takie środki żołnierzami. Często też znika nietylko dzielący ich kułak, ale wprost najelementarniejsze zasady dyscypliny wojskowej. W takich warunkach dowódca roty, który innym razem potrafi zwymyślać feldfebla ostatniemi słowy, zasiada razem z nim w rotnej kancelarji przy butelce wódki, kupionej za pieniądze żołnierzy i czas mija w miłej zgodzie i harmonji. Często „ugaszczanie" oficerów odbywa się w jeszcze oryginalniejszy sposób. Gdy w rocie wiedzą, że który z oficerów miałby ochotę „łyknąć", ale kredyt jego już został wyczerpany, kilku żołnierzy wybiera się z wizytą do... „deńszczyka" (służącego) owego oficera, naturalnie z wódką. Rozpoczyna się miła biesiada, podczas której obaj przedstawiciele armji rosyjskiej, zarówno „deńszczyk", jak i jego pan mają możność „strąbić się" należycie.

Nieraz oficerowie nie wstydzą się pożyczać od żołnierzy na wódkę po kilkadziesiąt kopiejek, a często posyłają ich, aby brali wódkę na kredyt (dawno już wyczerpany) wiedząc dobrze, że żołnierze kupują za gotówkę z własnych funduszów. A należy dodać, że taki prosty żołnierz jest nieraz dumny, iż „jego błagorodiji" zafundował wódki.

Że takie finansowo-wódczane stosunki żołnierzy i oficerów są dość szeroko w armji rosyjskiej rozpowszechnione, świadczą wydane w swoim czasie specjalne przepisy w celu ukrócenia „pożyczek", zaciąganych przez oficerów u żołnierzy.

O pół miljona

przez

Burforda Delanoy.

(Ciąg dalszy).

Przeklinał swój los i chwilę, w której powziął zamiar zabicia człowieka, którego śmierć nie przyniosła mu żadnej korzyści. W każdym razie musiał teraz uciekać. Co prawda, jeśli zamordowany był także mordercą, to zemsta nie kazała długo na siebie czekać.

Tymczasem szalupa przybijała już do parowca, oznajmiając się przeciągłym gwizdem syreny. Loide zaczął wkładać obuwie, w tejże chwili ktoś zapukał do drzwi. Loide zasunął szybko firanki przy łóżku swej ofiary, a sam poszedł otworzyć.

— Czy ma pan listy jakie lub przesyłki na stały ląd? — spytał go wchodzący komisarz okrętowy.

— Nie, a czy można już wysiadać.

— Tak jest, jeśli pan chce dostać się do Quenstown, ale trzeba zaraz zejść do szalupy.

— Bardzo dobrze.

— Śpiesz się pan, szalupa odpływa za 5 minut.

Komisarz poszedł dalej zbierając po kajutach listy i ostatnie pożegnania, które pasażerowie przesyłali krewnym i przyjaciołom pozostałym w Anglji. Loide wziął kapelusz, wyrzucił przez okno kajuty swój nóż splamiony krwią, przykręcił światło elektryczne, i wyszedł zamykając starannie drzwi za sobą. Nagle przypomniał sobie, że nie przeszukał jeszcze najpewniejszej kryjówki, do której każdy przezorny człowiek chował zwykł pieniądze przed zaśnięciem, nie zajrzał pod poduszkę Depew'a. Powrócił więc do kajuty, zapalił światło, i wsunął rękę pod poduszkę, na której spoczywała głowa jego ofiary. Nie znalazł nic zgoła.

Chcąc upewnić się jeszcze dokładniej, podniósł serwetę przysłaniającą twarz zabitego, mimo wstrętu i obawy, tak naturalnych w tem położeniu. Ale tu dreszcz zgrozy i przerażenia wstrząsnął nim od stóp do głowy — twarz, którą ujrzał, była mu obca i nie miała nic wspólnego z rysami Depew'a. Zabił więc innego człowieka.

VII. Numera banknotów.

Loide opuścił statek bez przeszkody.

Wysiadłszy na brzeg wybrał ustronne miejsce, skąd mógł niedostrzeżony śledzić poruszenia statku. Minuty wydawały mu się godzinami.

Za pomocą lunety widział wszystko, co się działo na pokładzie; nie zauważył nic nadzwyczajnego. Parowiec odpłynął spokojnie w stronę Ameryki.

Loide odetchnął swobodniej, widocznie nikt nic nie zauważył.

Powróciwszy do Londynu późną nocą dopiero wszedł do swej kancelarji, przebrał się, a nabyte wczoraj ubranie zawinął w papier i sam je zaniósł na most, skąd wrzucił je do Tamizy. — Nie zostało więc żadnego śladu z jego przebrania, a Loide stawał się znów sobą. Jednakże uczucia, których doznawał, nie miały w sobie nic przyjemnego, popełnił bezużyteczną zbrodnię i wcale się nie wzbogacił. Sam fakt zbrodni nie przerażał go wcale, zwłaszcza odkąd sobie wyobraził, że był zesłanym przez los mścicielem; gniewała go tylko jej bezpłodność.

Zwyczajny człowiek nie mógłby się zapewne długi czas otrząsnąć z tak strasznych wrażeń, ale Ryszard Loide nie był wcale człowiekiem zwyczajnym. Wiedział już teraz, że banknoty, które usiłował zdobyć, nie znajdują się na statku. Odchylenie serwety z twarzy zabitego, ukazało mu w nowem zupełnie świetle tragiczną tę historję.

Co to jednak mogło znaczyć? Pytanie to zostawało na razie bez odpowiedzi. Jedno tylko zdawało się pewnem. Ktoś popełnił zbrodnię, a posiadacz banknotów musiał być tej zbrodni wspólnikiem. Tego człowieka odnaleść chciał Loide, aby odegrać dalszą rolę w dramacie, na którego akt pierwszy śmierć już zapuściła zasłonę. Przyszło mu na myśl, że Depew ukrywać się musi w Anglji i że umyślnie podstawił kogoś na swoje miejsce na statku, aby zatrzeć wszelkie ślady bytności swojej w Londynie. Ale kim był w takim razie poćwiertowany człowiek? Loide żałował teraz, że nie miał odwagi spojrzeć na jego głowę. To była nowa tajemnica, której żadną miarą nie mógł przeniknąć. Ostatecznie postanowił przedewszystkiem wyszukać Depewa i wycisnąć z niego, co się da. Byłby to zapewne rodzaj szantażu, ale Loide nie czuł wcale wstrętu do tego czynu, żył przecie od dawna w atmosferze, przesiąkłej szantażem i wybornie się do niej przystosował.

Nagle błysnęła mu w głowie myśl, na którą cała krew spłynęła mu do serca. Porwał się z miejsca przerażony.

A jeżeli człowiek, któremu oddał pieniądze, nie był prawdziwym Depewem? Na to przypuszczenie zimny pot wystąpił mu na czoło. Przypomniał sobie dopiero, że bojaźń, jaką budził w nim Depew, pozbawiła go zwyczajnej przezorności. Amerykanin dostrzegł był nieuczciwe jego machinacje ze starą panią Depew i mógł w każdej chwili żądać zadośćuczynienia; to dawało mu przewagę nad chytrym adwokatem. Dlaczego więc nie zażądał od Loidego ścisłych rachunków, skoro miał do tego słuszne prawo? widocznie nie był on prawdziwym dziedzicem. Cóż będzie, jeśli się zjawi teraz prawdziwy Depew i zażąda swojej należności.

Loide przypomniał sobie, że pod wpływem przestrachu poprzestał na okazanej sobie metryce urodzenia i paru kopertach, adresowanych do Depewa i uznał je za wystarczające dowody dla stwierdzenia tożsamości swego klijenta. Nie mógł sobie teraz darować własnej lekkomyślności; gdyby mógł, ukarałby surowo sam siebie i cieszyłby się własnem cierpieniem, jak można było tak się dać wystrychnąć na dudka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie potrzeba wspominać, że te „harmonijne“ stosunki są zupełnie jawne z ochotnikami i żołnierzami, odbywającymi służbę na prawach. Mogą też oni często nie brać karabinu do ręki całymi miesiącami i zjawiają się na służbę tylko podczas przeglądów, naturalnie w liczbie chorych.

Na wyjątkowe przywileje, jakimi cieszą się w wojsku ochotnicy i wogóle ludzie z patentem naukowym, zwłaszcza w oddalonych miejscowościach Rosji, wpływa również i to, że bardzo wielu oficerów rosyjskich, którzy sami nie otrzymali prawie żadnego wykształcenia ogólnego, ma pewnego rodzaju respekt dla ludzi z wyższem wykształceniem, w Rosji stosunkowo nielicznych (nieraz w pułku jest zaledwie jeden lub dwóch). Wyrazy s *„uniwersitietskim obrazowaniem“* (z wykształceniem uniwersyteckiem) często wprost magicznie działają na ciemnego oficera, skutkiem czego ów wyjątkowy żołnierz korzysta nieraz na służbie z takich przywilejów, jakich nie mają nawet oficerowie.

Dla ścisłości muszę nadmienić, że przedstawiłem tu stosunki, panujące w znacznej liczbie pułków piechoty, rozrzuconych po całej Rosji. W większych miastach, a zwłaszcza wśród wojsk gwardji, gdzie oficerowie są więcej wykształceni oraz zamożniejsi, stosunki te są bardziej europejskie i nie dadzą się zamknąć między dwoma krańcowymi punktami, t. j. „biciem w mordę“ a patrjarchalną zgodą przy butelce wódki.

Dezerter.

ZE SWIATA.

Dlaczego kobiety są piękniejsze od mężczyzn? Pewien lekarz angielski długie lata zastanawiał się nad tą kwestją. O wyniku badań jego podaje *Figaro* następujące szczegóły: Badania sławnego lekarza angielskiego dotyczą 1600 kobiet najróżniejszych ras i ludów całego świata. W końcu przyszedł badacz ów do przekonania, że kobieta piękność swą zawdzięcza temu, iż „mało tylko potrzebuje zatrudniać się umysłowo“. Studja poważne, wogóle ciągła praca umysłowa, wpływają bardzo ujemnie na piękność. Na dowód, że twierdzenie jego jest prawdziwem, uczony lekarz podaje następujący szczegół: W Indjach angielskich żyje szczep Żaro, którego kobiety załatwiają wszystkie sprawy państwowe, zarabiają na utrzymanie domu i — mężom się oświadczają, mężowie zaś pielęgnują dzieci i pilnują garnków w kuchni. Skutkiem tych warunków bytu jest, że mężowie są piękni, kobiety zaś straszne, niby noc.

* *
*

Złowróżbne opale. We wszystkich krajach panuje rozpowszechniony przesąd, że opal przynosi nieszczęście i wiele kobiet wyrzeka się przyjemności zdobienia białych paluszków pięknym kamieniem, jakby utworzonym z mleka i masy perłowej. Skąd się wziął ten przesąd? Przed 300 laty opale cieszyły się w Europie nadzwyczajną wziętością. Złotnicy włoscy śliczne te kamienie, oprawione w biżuterje, zbywali za drogie pieniądze w całej Europie. Nagle straszliwy mór nawiedził Włochy, a przeważnie Wenecję. Codziennie zabójcza zaraza porywała setki ofiar. Wtedy to wiele osób uczyniło następujące spostrzeżenie: Gdy chory, noszący na palcu pierścień z opalem, miał już umrzeć, kamień rzucał ognie daleko silniejsze, niż zwykle, ale bladł i gasił swe promienie, gdy chory umarł. Te szczegółe objawy stały się przyczyną, że poczęto opalom przypisywać moc tajemniczą, szkodliwą — przynoszenia nieszczęścia. Wszyscy posiadacze opali poczęli się ich pozbywać za jakąbądź cenę. W owych czasach, gdy oświata i wiedza stały jeszcze tak nisko, nikomu na myśl nie przyszło, że niejednakowy wygląd opalu może zależeć od stanu fizycznego tego, kto go nosi. Tymczasem przyczyna zmiany wyglądu opalu może być — jak twierdzi pewne pismo francuskie — bardzo łatwa. W chwili, gdy stan chorego pogarsza się ostatecznie, blask opalu nabiera życia pod wpływem gorączki ciała, gdy zaś temperatura spada i ciało stygnąć poczyna, kamień traci blask pożyczony. Nauka obala przesąd bardzo rozpowszechniony i przywraca opalom względy, na jakie zasługuje ten prawdziwie piękny kamień.

Ks. Kazimierz Żuliński.

Wspomnienie pośmiertne.

(Dok.) Nie było mu jednak danem odetchnąć u stup Wawelu po strasznych przejściach narodowych, bo stan wojenny, zaprowadzony przez rząd w r. 1864, zmusił go do opuszczenia granic austrjackiego państwa. Zaczęło się więc życie tułacze, śladem tylu znakomitych w naszym narodzie i kościele mężów. Czas wygnania trwał lat 16, gdyż dopiero w r. 1880 wrócił na stałe po Galicji.

W r. 1869 zabłysła mu nadzieja powrotu do kraju, czem uradował się bez granic i układał już plany pracy kapłańskiej; lecz niestety skończyło się to zawodem i bolesnem rozczarowaniem. Przybył do Lwowa, ale mimo tego, że już była konstytucja, władze rządowe w myśl starych Bachowskich pojęć, kazały mu opuścić Austrję, jako niebezpiecznemu rewolucjoniście.

Te 16 lat ciągłej tęsknoty przepędził przeważnie w Paryżu, z wyjątkiem krótkiego pobytu w Monachjum. Ludzie, którzy mieli szczęście zbliżyć się doń na obczyźnie, nie posiadają dosyć słów pochwały dla jego działalności. On im przypominał Ojczyznę, wskazywał, jak dla jej dobra pracować, wspomagał w nieszczęściu słowem przyjaźni, a nieraz i chlebem, którego nigdy za dużo nie miał; świecił nakoniec przykładem, podnoszącym wysoko wśród obcych godność polskiego imienia.

Sprawy narodowej nie spuszczał nigdy z oka. Otaczając opieką każdą jednostkę, pamiętał, że jej praca może pomnożyć moralny narodu kapitał; z drugiej znów strony nigdy nie przestał pracować dla sprawy narodowej, odnośnie do jej ostatecznych celów. Jego praca polityczna na emigracji polegała na obronie idei niepodległości, którą uważał za podstawę patrjotyzmu, dowodząc, że naród, robiąc z nią rozbrat, siłą rzeczy w następnych pokoleniach utraciłby poczucie swej odrębności i przedzierżgnął się w Moskali i Niemców.

Ten pogląd, na który się musi każdy zgodzić, kto kocha swój naród, a o sprawiedliwości Boga nie zwątpił, opierał się na doświadczeniu i historji. Słusznie utrzymywał, że wiary Polaków w niepodległość ojczyzny nie zdołają zachwiać ani sofismaty najprzebieglejszych dyplomatów, ani tortury moskiewskich czy pruskich siepaczy, bo ona jest poczętą z zasady sprawiedliwości, wypisanej na sercach ludzkich wszechmocną ręką Boga. W imię tego powstało czasopismo *Wiara*, założone przez kapłanów polskich, przebywających na emigracji. W organie tym ks. Kazimierz pomieścił cały szereg prac znamienitych: głębokością sądów, gruntowną nauką, siłą przekonań, patrjotyzmem i właściwą jemu odwagą, obok żarliwej religijności.

Ilu ludzi nawrócił i oświecił, ilu z toni tęsknoty, lub otchłani rozpaczy wydobył, w ile serc wlał poczucie obowiązku i miłość prawdy, to Bóg tylko zliczył i pewnie hojną nagrodą za to odpłacił. Jego wpływy i praca docierała także nad Tyber i jemu, obok ks. Seweryna Paszkowskiego, zawdzięczyć mamy, że tak gorąco kochający Polskę nieśmiertelnej pamięci papież Pius IX nie został wprowadzony w błąd przez niefortunne pismo ks. Hieronima Kajsiewicza: „Do braci grzesznie spiskujących“. Nie mamy zamiaru ubliżać pamięci tyle zasłużonego w kościele i narodzie człowieka, co ks. Kajsiewicz, gdyż znane nam są wielkie jego zasługi dla sprawy narodowej.

W zaraniu młodości krwią, a później słowem, pismem, przykładem i cierpieniem służył on Polsce, w roku jednak 1863 działał w dobrej wierze, ale racji nie miał. Dopatrywał się Demagogji, gdzie była żądza wolności i obrona praw. Poczytywał kapłanów polskich biorących udział w ruchu 1863 r. za wytwór nowoczesny, zrodzony z ducha zasad paryskiej centralizacji, komunizmu i massonji; kiedy tymczasem ci duchowni szli drogą ks. Augustyna Kordeckiego i Ojca Marka. Walkę z Kajsiewiczem i skuteczną obronę polskiego duchowieństwa podjął ks. Kazimierz i ze skutkiem ją przeprowadził.

Przybywszy w r. 1880 do Krakowa, rozwinął działalność nader zbawienną w skutkach. Niestety, stanowisko zajmowane przezeń, nie odpowiadało ani jego wartości, ani potrzebom chwili. Ten mąż znamienity przez swą naukę, gorliwość i świątobliwość życia, ten ideał kapłana zdobył zaledwie skromne stanowisko spowiednika przy kościele Panny Marji. Często się to niestety zdarza, że kapłani, starający się jedynie o zapanowanie Królestwa Bożego na ziemi, doznają poniżeń, a odszczególnienia spływają na tych, którzy sobie wzięli za drogowskaz zasadę: *estote prudentes.*

Nad wyraz jest rzeczą bolesną, że ks. Kazimierz stracił nawet tę skromną posadę, dającą mu zaledwie czarny kawałek chleba. Robił on jednak na niej daleko więcej, niż wielu, zajmujących naczelne stanowiska. Za to pastwienie się nad mężem, będącym stanu swego i kraju ozdobą, nie spada odpowiedzialność na pamięć ś. p. kardynała Dunajewskiego. Czcigodny ten książę Kościoła, opromieniony aureolą męczeństwa za Polskę, był w tej sprawie wprowadzony w błąd przez pewną osobistość ze swego otoczenia. Dotknięty tak brutalnie i tak strasznie skrzywdzony, musiał ustąpić ks. Kazimierz z Krakowa i przebywać kolejno w kilku miejscach w przemyskiem.

Wśród tej ciężkiej próby zajaśniała mu lepsza dola w moralnem znaczeniu, dając mu możność pracy, i chlubne zadośćuczynienie. Oto tyle nam drogi arcybiskup Feliński, powołał ks. Kazimierza do Łomnej, położonej w okolicach Turki, celem kierowania tamtejszym zakładem wychowawczym. Zaufanie z takiej strony było chlubnem uznaniem dla ks. Żulińskiego, a pręgierzem dla urzędników, co mu zatruli schyłek życia. Łomnę opuścił nie, jak błędnie głoszono, z powodu zaprowadzenia tam wykładów w języku niemieckim, bo zawsze tam był i jest dotąd język polski w szkole, ale szło tu o zakład czerniowiecki, gdzie chciał zaprowadzić język polski, jako wykładowy. To samo zgromadzenie żeńskie ma w swem ręku obie szkoły, a ponieważ jego naczelna przełożona, wskazując na większość ludności niemieckiej w Czerniowcach, nie uwzględniła życzeń ks. Kazimierza, więc, chcąc być wiernym swoim przekonaniom, porzucił ten punkt, na którym, jak wszędzie, gdzie był, zdziałał wiele dobrego.

Dnia 4 marca b. r. obchodził jubileusz 50 lat kapłaństwa, a już 10 tegoż miesiąca poszedł po nagrodę tam, gdzie wiekuista panuje sprawiedliwość.

Zgon ten odczuły głęboko tysiące, pogrzeb jego, odbyty we Lwowie 13 marca 1904 r., był równym tryumfowi. Ze łzą w oku, z uczuciem najgłębszej miłości spoglądamy w górę, gdzie szlachetny ten duch, pewnie już niebieskiej zażywający chwały, oręduje za nieszczęśliwą Ojczyzną.

Dr Stanisław Kozłowski.

Od Administracji.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy przedpłaty za miesiąc listopad do 12 nie nadeślą, następnego numeru już nie otrzymają.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Sewera biskupa męczennika, Wiktora i Gotfryda biskupa; we środę Teodora żołnierza i Ursyna wyznawcy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 43, zachód przypada o godz. 4 minut 5, długość dnia godzin 9 minut 22.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Tarnów 6 listopada. Dezerterzy. Miasto nasze nie zbyt daleko położone od granicy, jest też obecnie schroniskiem dla dezerterów najrozmaitszego wieku i zajęcia. Są to przeważnie żydzi-rezerwiści, uciekający przed mobilizacją; poznać ich łatwo po „specjalnym“ wyglądzie. Nie brak też i katolików. Wczoraj zgłosiło się dobrowolnie do tutejszej komendy dziewięciu t. zw. „nachstellerów“. Są oni poddanymi austrjackimi i mieli w dniu 1 października stawić się do służby wojskowej. Tymczasem wyszli za robotą do Królestwa i Rosji i byli pewni, że im się wojskowa służba upiecze. Wobec jednak mobilizacji w Królestwie i obawy, aby tam ich przypadkiem nie zabrano i nie wysłano na daleki Wschód, woleli przybyć do kraju i oddać się dobrowolnie w ręce swej władzy wojskowej.

Oficerzy broją zawsze u nas jesienią, a słynne ich zabawy powtarzają się co roku, skoro tylko zjedzie t. zw. ekwitacja. W tym roku ekwitacja dotąd się nie zaczęła, natomiast dali znać o sobie oficerzy załogującego tu 2-go pułku ułanów i onegdaj wywołali awanturę, której epilog będzie ciekawym. Wracając z uczty, jaką żegnali swego kolegę nadporucznika Sch., potrącili na ulicy Krowoderskiej przechodzącego p. K. tak silnie, że upadł na złożone tam trawersy budowlane.

Gdy p. K. zupełnie grzecznie o powód zaczepki zapytał, w odpowiedzi otrzymał policzek od porucznika L., Polaka. Inni bohaterscy synowie Marsa nie zostali w tyle i zaczęli okładać p. K., tak że ten dla obrony wyjął rewolwer. Rewolwer przy wyciąganiu wypalił pod nogi jednego z oficerów, na szczęście nie raniąc go. Awantura skończyła się na policji, gdzie spisano protokół, a całą sprawę oddano komendzie wojskowej, która raz przecie powinna koniec położyć takim wybrykom.

Teatr ludowy ze Lwowa bawił u nas przeszło tydzień i dał sześć przedstawień: „Medorę“, tragikomedję Malina, „Primą balleriną“ farsę francuską, „Intrygę i miłość“, „W sieci“, „Śluby panieńskie“ i „Żabusię“ Zapolskiej. — Publiczność ciepło przyjęła lwowskich adeptów, teatr bywał na każdem przedstawieniu zapełniony, a oklasków też nigdy nie szczędzono. Z pomiędzy artystów na pierwszy plan wysunęła się artystyczna para: p. Pilarski i panna Olska. Pan P. znany jest już dobrze w świecie teatralnym, panna Olska zyskała tu powszechną sympatję swojemi kreacjami „szalonej Julki“ i wspaniałą kreacją „Żabusi“ w komedji Zapolskiej. Pozyskanie takiej siły dla teatru ludowego, który już naprawi

reputację teatrów prowincjonalnych, można dyrekcji szczerze powinszować. Reszta personalu (pp. Wostrowska, Rojewski, Olszański, Grafczyńska, Arciszewska i inni) to trupa należycie zgrana i spełniająca dobrze swe zadanie. *(i.)*

Milówka. Dnia 13 listopada b. r. odbędzie się tutaj uroczystość poświęcenia sztandaru i nowej sikawki tutejszej ochotniczej straży pożarnej.

Grybowski sąd powiatowy. Odnośnie do naszej notatki o budynku sądu powiatowego w Grybowie przesyła nam jeden z współwłaścicieli tego budynku następujące wyjaśnienie:

„Wprawdzie budynek, w którym dotąd się mieści sąd powiatowy w Grybowie, stoi poza rynkiem, lecz nie poza obrębem miasta. Znajduje się on na przedmieściu, zaledwie kilkaset kroków oddalony od śródmieścia, tuż obok stacji kolejowej. Nie prawdą jest więc, by oddalenie budynku sądowego od centrum miasta mogło być słusznym powodem do żalów i narzekań, owszem, położenie budynku sądowego jest wygodnem dla ludności i adwokatów, zwłaszcza zamiejscowych, skoro ze sądu bardzo niedaleka droga na stację kolejową. Zauważyć zresztą trzeba, że sąd istnieje nie tylko dla miasta Grybowa, ale i dla całego powiatu sądowego grybowskiego — i że nie ludność miasta Grybowa, ale przedewszystkiem ludność powiatu sądowego grybowskiego, jako takiego — jak się to zwykle dzieje w małych miastach, sąd sprawami swemi zatrudnia.

„Mija się też autor korespondencji najzupełniej z prawdą, twierdząc, że obecny budynek sądowy nie odpowiada najprymitywniejszym wymogom hygieny: jest stary, zrujnowany i wilgotny, zwłaszcza w zimie, gdy pracować trzeba przy zamkniętych oknach, dotkliwie daje się we znaki urzędnikom.

„Takie powiedzenie i nazwanie obecnego budynku sądowego „norą", może każdego nieuprzedzonego, znającego stosunki lokalne oburzyć. Najlepszym dowodem, że autor korespondencji przesolił w perfidji jest orzeczenie komisji sanitarnej starostwa w Grybowie z dnia 29 października 1904, która najdokładniej cały budynek zbadała i orzekła, że wilgoci nigdzie skonstatować nie może, że budynek jest zdrowy, obszerny, w doskonałym stanie i zupełnie umieszczeniu sądu odpowiedni.

„Dodać należy, że wszystkie prawie ubikacje w budynku sądowym się znajdujące mają od 20—50 mtr. □ przestrzeni, i wysokie są na 4 mtr.; każdy zaś z referentów sędziowskich ma prócz swojego gabinetu, salę rozpraw osobną, i osobną poczekalnię dla stron; budynek jest murowany i kryty dachówką.

Leopold Döllinger".

Opuszczając dalsze przypuszczenia co do osoby i pobudek autora naszej grybowskiej korespondencji, zaznaczamy, że informację o sądzie grybowskim otrzymaliśmy z kół sądowych, a więc najbardziej w tej sprawie interesowanych.

KRAKÓW 8 listopada.

Prezydent sądu kraj. wyższego p. Witold Hauser odbył wczoraj kilkugodzinną wizytację biurową w tutejszym sądzie krajowym karnym w gmachu św. Michała.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Dzisiaj w „Ślubach panieńskich" Fredry wystąpi po raz pierwszy gościnnie p. Gabryjela Morska Popławska w roli Klary, a p. Stanisławski w roli Albina.

Rozpoczęły się próby ze wznowienia wytwornej komedji Paillerona „Świat nudów", tak lubionej przez publiczność. Główne role kobiece odegrają p. Wolska i Morska, a p. Stanisławski wystąpi po raz drugi w roli Roger de Cézar.

Koncert p. Józefa Szymańskiego, artysty opery lwowskiej, oraz prof. Roberta Poselta, odbędzie się w piątek, dnia 11 b. m., w sali „Sokoła". Bogaty i doborowy program koncertu podamy w najbliższych dniach.

Bilety sprzedaje księgarnia A. Krzyżanowskiego przy linji A-B.

Koncert Eugenjusza d'Alberta, słynnego pianisty, odbędzie się 14 b. m. w sali „Sokoła" staraniem Tow. muzycznego. Znakomity pianista wykona utwory własne, a nadto kompozycje Liszta, Schumanna, Szopena i t. d. Bilety zamawiać i nabywać można w kancelarji Tow. muz. codziennie w godzinach od 12—1 w poł. i od 4—5 wieczorem.

„W Kole artystyczno-literackim" we środę d. 9 bm. będzie miał pogadankę p T. Smarzewski na temat „z roku 1848". Następnie wspólna wieczerza. Początek o g. 7-ej. Wstęp tylko dla członków.

Z Tow. ogrodniczego. Miesięczne zebranie członków Tow. odbędzie się we środę dnia 9 b. m. w gmachu chemicznym uniw. Jagiel. o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i komunikaty członków.

W tym dniu odpadają wykłady w Tow. ogrodn.

Z kliniki chirurgicznej komunikują nam: „Z powodu niewykończonych jeszcze robót konserwacyjnych, klinika nie będzie przyjmować chorych od 7 b. m., jak pierwotnie uwiadomiono. Otwarcie stałej kliniki nastąpi później, o czem się osobno uwiadomi".

Wielki to zawód dla chorych.

Kółko filologów Uniw. Jag. na walnem zgromadzeniu w dniu 6 b. m. wybrało prezesem akad. Franciszka Dubasa, słuchacza IV roku; wiceprezesem akad. Jana Nosala z III roku i sekretarzem akad. Franciszka Hajduka z IV.

Napad. W poniedziałek wieczorem w celach rabunku napadło kilku mężczyzn na niejaką Marję Stosową, przechodzącą ul. Krowoderską i zadało jej kijem liczne obrażenia na całem ciele. Napadniętą obronił jeden z jej znajomych, poczem zaprowadził ją na pogotowie ratunkowe, gdzie rany pobitej opatrzono.

Ogień kominowy wybuchł w poniedziałek o g. trzy kwadranse na 3-ą w domu przy ul. Wielopole l. 12. Na miejsce wypadku przybył III pluton straży pożarnej wraz ze swym naczelnikiem p. Nowotnym. Straż po ugaszeniu ognia powróciła do koszar.

O zabójstwo i kradzież. W Janowicach gospodarz Jan Lachman sprawiwszy pogrzeb swojej drugiej żonie, zaprosił do siebie na skromną stypę pogrzebową Jana Rzepę i jego żonę Marjannę, których raczył herbatą z rumem. Gościna Rzepów przeciągnęła się późno w noc, tak, że rozmarzony Lachman zdrzemnął się. Nagle zbudziło go ruszenie kobylicą. Lachman ocknął się i zobaczył, że Rzepowa wychodziła do sieni, niosąc coś w rękach. Bojąc się, aby mu co z domu nie skradła, bo Rzepowie znani byli, jako łowcy cudzej własności, poskoczył za nią i przytrzymał ją za rękę. Na głos Rzepowej: „Jasiek, Jasiek, nie ma cię tu?" zerwał się Rzepa ze skrzyni, przyskoczył do Lachmana i uderzył go czemś twardem w głowę, tak, że Lachman stracił przytomność. Około godz. 3 w nocy Lachman okrwawiony z obwiązaną głową zapukał do okienka sąsiadów Surówków, którym opowiedział swoją przygodę i prosił o ratunek lekarski.

Dr Hubert Dika, skonstatował nazajutrz, t. j. 29 kwietnia, że Lachman ma ciętą ranę na prawym guzie czołowym, przenikającą przez skórę i kość. O wypadku doniósł lekarz sądowi wielickiemu i wskutek tego wdrożono dochodzenie karne. Lachmana odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie w kilka dni potem skonał. Badanie lekarskie wykazało, że przyczyną śmierci było wielokrotne złamanie kości czołowej i przerwanie opony mózgowej.

Jako sprawcę czynu podał Lachman Jana Rzepę, który też oskarżony przez prokuratorję państwa o zbrodnię zabójstwa stawał w poniedziałek przed tutejszym trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Ferensa.

Nadto Rzepa już dwukrotnie karany za zbrodnię kradzieży i tym razem oskarżony był o takąż zbrodnię. Oskarżenie opiera się na zeznaniu zmarłego, gdyż Rzepa przed sądem zapierał się. Natomiast przed inkwizytami, którzy dzielili z nim dolę więzienną, wygadał się, że go muszą puścić na wolność, bo świadków nie ma, a on z nieboszczykiem żył w zgodzie.

Sędziowie przysięgli na podstawie zeznań świadków po przeprowadzonej rozprawie uznali Rzepę winnym zbrodni zabójstwa 12 głosami i tak samo zbrodni kradzieży. Na mocy werdyktu trybunał skazał Jana Rzepę na 4 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc i ciemnicą w rocznicę czynu.

Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora, radca Obtułowicz. Obronę z urzędu prowadził mecenas dr Ferdynand Wilkosz. Jako rzeczoznawcy występowali prof. dr L. Wachholz i dr J. Zoll.

Na zapytanie przewodniczącego: czy Rzepa wyrok przyjmuje? — odrzekł: „Co bede robił?"

Odebrać można w ekspozyturze policji w Podgórzu paltot męski, oraz żakiet damski. Rzeczy te odebrano od pewnego podejrzanego indywiduum, jako pochodzące prawdopodobnie z kradzieży.

NEKROLOGJA.

W Tarnowie zmarła Felicya z Grünfeldów Kronhelmowa, żona emerytowanego radcy skarbu, przeżywszy lat 66.

W Zebrzydowicach obok Kalwarji w klasztorze Braci Miłosierdzia zmarł w końcu z. m. ksiądz Józef Karaś, były proboszcz w Radoczy, kapłan znany z dobroczynności i z wielu aktów miłosierdzia.

Kronika artystyczno-literacka.

† **Karol Brzozowski,** ostatni z plejady poetów poromantycznych a jeden z ostatnich bliskich Mickiewiczowi, zmarł w sobotę wieczorem we Lwowie. Urodzony w r. 1821 w Warszawie, chodził najpierw do szkół pijarskich, następnie kończył gimnazjum w Sejnach i marymoncką szkołę agronomiczną. Od czasu przeniesienia się w Poznańskie w r. 1842, życie Brzozowskiego było ustawiczną wędrówką. Po wypadkach roku 1848, w których brał czynny udział, był najpierw w Dreźnie, potem w Szwajcarji, wreszcie w Paryżu. Gdy wybuchła wojna krymska, Brzozowski udał się na Wschód, gdzie przebywał już stale przez cały szereg lat, z krótką przerwą podczas powstania styczniowego, kiedy powrócił do kraju i jako dowódca kompanji piechoty brał udział i odniósł rany w walce narodowej. Po upadku powstania wrócił do Turcji, gdzie jako inżynier pracował przy zakładaniu sieci telegraficznej. W r. 1883 przeniósł się do Lwowa i tu przebywał aż do śmierci.

Wschód, jego odrębny, fantastyczny czar pejzażu, języka i obyczaju wywarły na twórczość Brzozowskiego wpływ decydujący. Zarówno w najlepszem swem dziele, epicznym poemacie „Noc strzelców w Anatolji" jak i w innych utworach, osnutych na tle wschodniem („Deli Petko", „Ognisty lew" i inne) ma poezja Brzozowskiego— według wyrażenia Chmielowskiego — coś z podniosłości i ognistości wschodniej. Na polu dramatycznem najbardziej znanem dziełem zmarłego poety jest silny dramat „Malek", grywany dawniej często na scenach polskich. Prócz tego dramaty: „Oblężenie miasta Lwowa", „Eryk XIV", „Karol Lewitoux", „Joanna Neapolitańska" i inne. Wspaniale są Brzozowskiego tłómaczenia z pisma św., księgi Hioba i Pieśni nad pieśniami, drukowane w *Życiu* krakowskiem.

Była to dusza gorąca, a umysł do ostatka krzepki i ruchliwy. Do końca życia śledził Brzozowski rozwój nowszej poezji polskiej, cieszył się każdem wielkiem dziełem, to też wśród młodszego pokolenia miał mir i szacunek wyjątkowy.

Z Mickiewiczem stykał się Brzozowski w ciągu swego życia kilkakrotnie, najpierw w Paryżu, następnie w r. 1855 w Konstantynopolu. Mickiewicz cenił go bardzo jako człowieka i jako poetę, szczególnie chwalił jego przekład Gunduliczowej „Osmanlidy", który niestety zaginął.

Obaj synowie zmarłego, Wincenty i nieżyjący już Stanisław, złożyli dowody niezwykłego poetyckiego uzdolnienia.

Sejm krajowy.

Lwów 7 listopada. (Tel, pryw.) Na dzisiejszem posiedzeniu odpowiadali na interpelacje komisarz rządowy hr. Łoś, oraz członek Wydziału kraj. Wereszczyński, ostatni na interpelację pos. Potoczka w sprawie przestrzegania przez Wydział kraj. przepisów o policji ogniowej. Stwierdził on, że podniesione w interpelacji zarzuty są gołosłowne. Co się tyczy żądania, aby Wydział kraj. dawał gminom zasiłki na zakupno sikawek, wnosił już Wydział kraj. 4 razy do Sejmu o utworzenie na to funduszu, Sejm jednak tego nie uchwalił.

Pos. Kozłowski referował sprawozdanie kom. gospodarstwa kraj. w sprawie kolczykowania świń i postawił cały szereg rezolucyj do rządu i Wydziału kraj.

W dyskusji ogólnej przemawiali Tadeusz Cieński, Huryk i Krempa. Ostatni postawił rezolucję domagającą się zniesienia kolczykowania świń i stref pomornych.

Komisarz rządowy hr. Łoś usprawiedliwiał kolczykowanie świń i zwrócił się do Izby z prośbą, aby nie przyjęła rezolucji pos. Krempy.

Pos. Stapiński polemizując z przemówieniem komisarza rządowego, wykazywał niepewność orzeczeń weterynarzy co do istnienia zarazy w pewnej okolicy, oraz iluzoryczność kontroli, jaką można mieć przy pomocy kolczyków.

Referent dr Kozłowski zaznaczył, że przepisy o kolczykowaniu świń dają tę korzyść, iż chronią całe powiaty od zupełnego ich zamknięcia z powodu zarazy. Mówca zwraca się do członków Izby z prośbą, aby o wszystkich niewłaściwościach wykonywania przepisów o kolczykowaniu świń donosili towarzystwom gospodarskim, które postarają się o ich usunięcie.

W głosowaniu przyjęła Izba rezolucję komisji i odrzuciła rezolucję Krempy.

Propinacja.

Pos. Skałkowski referował sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków gal. funduszu propinacyjnego za rok 1903 i o preliminarzu tego funduszu na rok 1905. Komisja kończy wnioskiem o przyjęcie sprawozdania do wiadomości, oraz o uchwalenie budżetu funduszu propinacyjnego w dochodach 10.836.000 koron, w rozchodach 8.672.013 kor., oraz budżetów zasobowego i rezerwowego tego funduszu.

Pos. Stapiński podniósł w dyskusji ogólnej, że dyrekcja galic. funduszu propinacyjnego nie uważa za stosowne wypełniać poleceń sejmowych, a w szczególności nie wykonała dotąd polecenia Sejmu z 19-go września 1903 roku w którem Izba domagała się przedłożenia sobie poszczególnych wykazów okręgów dzierżawnych i spisu dzierżawców prawa propinacji. Mówca wniósł o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby wspomniane polecenie Sejmu wykonał, i aby do tego czasu odroczono dyskusję.

Marszałek krajowy zwrócił uwagę mówcy, że wniosek ten może poddać pod głosowanie dopiero po ukończeniu dyskusji ogólnej.

Pos. Stapiński zabrawszy ponownie głos, wykazywał w dłuższem przemówieniu, że propinacja nie jest dobrodziejstwem, lecz nieszczęściem kraju. Członkowie większości sejmowej przemawiają zdaniem mówcy dlatego za propinacją, gdyż mają z niej jako jej dzierżawcy znaczne dochody, dosięgające nieraz kwoty 300.000 koron rocznie. Propinacja jest jądrem złego, przyprowadziła już bowiem niejednego do nędzy, a niszczy także i zdrowie społeczeństwa.

Następnie omówił mówca rzekome nadużycia przy prawyborach w powiecie jasielskim. W końcu żądał, aby w rezolucji komisji przyjmującej do wiadomości sprawozdanie dyrekcji galic. funduszu propinacyjnego, opuszczono słowa „z uznaniem“.

Ks. Stojałowski domagał się, aby przemysł gospodni dostawał się w ręce chrześcijańskie a nie żydowskie, poczem wyraził życzenie, aby po zniesieniu prawa propinacji zaprowadzono krajowy monopol wódczany.

Po sprostowaniach faktycznych pos. Götza i Adama Jędrzejowicza uchwalono wnioski komisji budżetowej odrzucając rezolucję pos. Stapińskiego.

Pos. Loevenstein referował sprawozdanie komisji bankowej w przedmiocie gal. Kasy Oszcz. i o podwyższenie gwarancji kraju dla jej wkładek, a zakończył wnioskiem o przyjęcie do wiadomości sprawozdania Wydziału krajowego o rachunkach galic. Kasy Oszcz. we Lwowie za r. 1903 o udzielenie zarządowi tej Kasy absolutorjum z rachunków, oraz o podwyższenie gwarancji kraju za wkładki oszczędnościowe do kwoty 30 miljonów koron.

Pos. Maryewski wyraził w dyskusji życzenie, aby galic. Kasa oszczędności pozbyła się w jak najkrótszym czasie t. zw. interesów w likwidacji, oraz aby zastanowiono się nad tem, czemby należało zastąpić obecną gwarancję kraju za wkładki oszczędnościowe.

Na tem o godzinie wpół do 3 po południu na wniosek Tadeusza Cieńskiego, odroczył marszałek krajowy posiedzenie do godz. 7 wieczorem.

Lwów 8 listopada. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Sejmu w dyskusji ogólnej nad sprawą lwowskiej Kasy Oszczędności omawiał pos. Cieński obszernie tak zwane interesy w likwidacji, poczem postawił rezolucję polecającą Kasie, aby w tych interesach postępowała co do wkładów jak najoszczędniej i zmierzała do ich zakończenia.

Po przemówieniu pos. Stapińskiego, Skołyszewskiego, Niezabitowskiego i referenta Löwensteina, przyjęto wniosek komisji bankowej i rezolucje Cieńskiego.

Pos. Skałkowski referował sprawozdanie komisji bankowej o wykonywaniu przez wydział patronatu nad spółkami oszczędności i pożyczek, oraz nad innemi spółkami rolniczemi. Komisja kończy sprawozdanie wnioskiem o przyjęcie relacji Wydziału kraj. do wiadomości i domaga się, by Wydział kraj. zbadał sprawę pokrywania części kosztów utrzymania biur patronatu z czystego funduszu pożyczkowego dla spółek oszczędnościowych, oraz aby wziął pod rozwagę, czy nie należałoby, przy udzielaniu spółkom pożyczek z funduszu na to przeznaczonego, ograniczyć okres opłat z reguły na lat pięć, a wyjątkowo tylko pozwalać na dłuższy czas.

Ks. Bohaczewski żali się, że w Galicji spółki oszczędności stały się narzędziem krzywdy ludu ruskiego wskutek szowinizmu polskiego i zapytuje Wydział krajowy, dlaczego polskie podania o założenie spółki Reiffeisenowskiej załatwiane są bez zwłoki, podczas gdy ruskie nie załatwiane są latami, i co się stało z rezolucjami mówcy w tej sprawie z roku ubiegłego?

Członek Wydziału kraj. Pilat wykazywał na podstawie dat statystycznych, że biuro patronatu spółek Reiffeisenowskich postępuje zupełnie bezstronnie względem obu narodowości. Ruskie spółki powstały dopiero dzięki Wydziałowi kraj.

Po przemówieniu ks. Stojałowskiego, Stapińskiego, Cieleckiego i referenta, uchwalono wnioski komisji:

Pos. Bobrzyński referował sprawozdanie komisji wodnej w sprawie zmiany § 47 kraj. ust. wodnej i zakończył wnioskiem z wezwaniem do rządu, aby uchylił jak najrychlej błędne tłómaczenie §§ 41 i 47, w szczególności aby przy regulacji rzek, prowadzonych przez państwo, nakazał władzom politycznym przeprowadzanie postępowania i wydanie orzeczenia przewidzianego ustawą, aby przy tem postępowaniu ustanawiał osobnych zastępców przedsiębiorstwa budowy, wreszcie by objaśnił ustawę, że za koryto rzeki uznaną ma być przestrzeń, zajęta przez rzekę przy średnim jej stanie.

Pos. Męciński w dłuższem przemówieniu zaznaczył, że § 47 postanawia, iż grunt uzyskany wskutek regulacji jest własnością tych, którzy ponoszą koszta przedsiębiorstwa, musi być jednak odstąpiony właścicielom gruntów przyległych, jeżeli nie jest potrzebny do lepszego prowadzenia przedsiębiorstwa. Tymczasem władze interpretują paragraf w ten sposób, że każdy grunt, uzyskany przez regulację, potrzebny jest funduszowi regulacyjnemu. Mówca apelował do Wydziału kraj., aby sprawą tą zajął się energicznie i do rządu, by aż do czasu zmiany ustawy, rozporządzeniem zabezpieczył właścicieli od strat tam, gdzie tego dobro publiczne nieodzownie wymaga.

Komisarz rządu hr. Łoś podniósł, że rządowi chodzi tylko o to, aby cele regulacji były w całej pełni osiągnięte. Nie możnaby zaś tego osiągnąć, gdyby odsypiska nie były należycie utrwalone. Dotychczasowe skargi miały źródło głównie w tem, że dochodzenia komisyjne nie były przedsiębrane w należytym czasie, a następnie z pośpiechem. — W przyszłości temu się zapobiegnie.

Po przemówieniach Bojki, Krempy, Huryka i referenta, uchwalono wnioski komisji.

Pos. Jaworski przedłożył sprawozdanie komisji szkolnej o rezolucji pos. Stadnickiego w sprawie podwyższenia płac samoistnych katechetów w szkołach ludowych i postawił wniosek, aby Wydział kraj. w porozumieniu z krajową Radą szkolną zbadał tę sprawę.

W dyskusji hr. Stadnicki zwrócił się do Izby z prośbą, by głosowała za rezolucją komisji.

Ks. arcybiskup Teodorowicz w dłuższej mowie, apelował do Izby, by sprawę płac katechetów, kwestję sprawiedliwą a piekącą, wzięła więcej do serca.

Następnie im. episkopatu odczytał deklarację, w sprawie uchwalonej przez Sejm ustawy o Radzie szkolnej kraj., wprowadzającej reprezentanta żyda. Deklaracja ta brzmi:

„A teraz, Szanowni Panowie, przechodzę do sprawy, w której już nie przemawiam, jak dotąd, we własnem mem imieniu, ale także mych dostojnych czcigodnych kolegów, którzy tu byli podczas uchwalenia tej ustawy obecni, lub którzy o niej dziś wiedzą. Zawotowaliście, Szanowni Panowie, ustawę szkolną, która nas napełnić musiała niepokojem i obawami, w tej bowiem ustawie oddaliście to, co się wzięło, w zamian za ustawę, która w niektórych swych częściach wyszła z ducha liberalnego i ustaw majowych. Odnieśliśmy się z przedstawieniem naszych obaw do męża, który tę rzecz miał w ręku i który dał nam obietnicę i gwarancje, zdające się równoważyć niebezpieczeństwo ustawy. Nasze obawy w pewnym stopniu zostały uspokojone, tem bardziej, iż posiadamy zupełną ufność w charakter tego męża i jego katolickie przekonania. Czujemy się w obowiązku podać to do publicznej wiadomości w tej Izbie, uważamy bowiem, że ponieważ cała Izba brała udział w uchwalaniu, cała też — o ile jest katolicką — ma obowiązek podzielać zarówno odpowiedzialność, jak i poczucie powinności zrównoważenia niebezpieczeństw z tej ustawy płynących.

Tak Panowie, na Waszem sumieniu ciąży zobowiązanie, byście waszym duchem obywatelskim i katolickim wyrównali i wypełnili te luki i szczerby, jakie w ustawie, stworzonej przez ducha obcego, z natury rzeczy już znajdować się muszą.

Pozwólcie także jeszcze na jedną uwagę: — Do chwili uchwalenia tej ustawy episkopat tego kraju żył z wami na stopie tego zaufania, który zdawał mu się zwalniać go z obowiązku czynności. Obecnie zaufanie to zachowujemy, ale poczuwać się będziemy do obowiązku większej czujności w interesie Kościoła i waszym własnym.

Oto nasze oświadczenie, które kierujemy przedewszystkiem pod adresem naczelnika tego kraju i marszałka, po tem zaś haśle, które padło w tej Izbie na samym początku obrad i które sławiło ten Sejm pod sztandarem marjańskim, który to sztandar marszałek kraju podniósł publicznie przed Izbą całą, Izba zaś demonstracyjnie owo znamię katolicyzmu przyjęła, mamy nietylko prawo, ale i obowiązek zwrócić się z oświadczeniem do tej całej Izby.“

Przemówienie to wywołało w Izbie wielkie wrażenie.

Na deklarację tę odpowiedział referent pos. Jaworski: „Z szacunkiem schylam się przed deklaracją episkopatu, uważam ją jednak za akt tylko duszpasterski, do którego biskupi jako zwierzchnicy duszpasterze czują się powołani i zobowiązani. Co do mnie, z deklaracji tej podnosi mnie to, co się odnosi do przyszłości. To nam daje otuchę i nadzieję“.

Po głosowaniu przyjęto wnioski komisji, poczem uchwalono jeszcze ustanowić posadę lustratora rachunkowego szpitali powszechnych, poczem marszałek o godz. w pół do 12 w nocy posiedzenie zamknął, naznaczając następne na środę godz. 10 rano.

WOJNA.

Depesze dzienne.

Port Artura.

Londyn 7 listopada. *Standard* donosi z Czifu 5 bm.: Japończycy obsadzili po silnych walkach nocnych równocześnie trzy forty Tejnagszan (?), Itseszan, Wafanszan i odparli Rosjan koło Liaoteszan.

Londyn 7 listopada. (Reuter) O Porcie Artura nadchodzą niepokojące wiadomości. Działa są zużyte prawie wszystkie, domy tak zniszczone, że w nich mieszkać nie można.

Nad Szaho.

Petersburg 7 listopada. (Urzędownie.) Kuropatkin telegrafuje pod datą wczorajszą: Dzisiaj w nocy nieprzyjaciel atakował stanowiska naszego prawego skrzydła. Został on odparty, zostawiwszy 30 ludzi na miejscu. Po naszej stronie poległ chorąży i 5 żołnierzy, 8 żołnierzy jest rannych. Oddział strzelców ochotników odkrył koło Szuanlinza znaczną liczbę Japończyków, wycinających drzewa, któremi kryją swe pozycje. Otworzono na nich ogień z baterji moździerzowej. Po cofnięciu się Japończyków strzelcy obsadzili wieś. Dzisiaj nie otrzymałem żadnych sprawozdań o potyczkach.

Przygotowania na zimę.

Londyn 7 listopada. B. Reutera donosi z głównej kwatery ros. armji wschodniej: Rosyjscy pionierzy przygotowują podziemne mieszkania dla wojsk. Sądzą, że w ten sposób będzie można przezimować w Mukdenie.

Z Władywostoku.

Londyn 7 listopada. Biuro Reutera donosi z Czifu: Okręt „Dungu“ po 5-dniowej jeździe przybył tu z Władywostoku. Kapitan opowiada, że Rosjanie obwarowali Władywostok bardzo silnie. Zapasów żywności amunicji i dział mają poddostatkiem. Codziennie przypływają naładowane okręty. Europejczycy czują się tam tak bezpieczni, że wcale nie pragną wyjeżdżać. Japończycy znajdą w Władywostoku drugi Port Artura.

Prawdopodobnie znajdują się tam łodzie podmorskie. Miny ciągną się na przestrzeni 7 mil. Zapasy węgla są znaczne. Załoga Władywostoku nie sądzi, aby tej zimy przyszło do walki.

Z armji rosyjskiej.

Chabarowsk 7 listopada. Jenerał Liniewicz otrzymał rozkaz natychmiastowego udania się do armji Kuropatkina.

Komisja śledcza dla floty bałtyckiej.

Berlin 7 listopada. Biuro Wolfa donosi z Konstantynopola: Drugi dragoman ambasady rosyjskiej Mandelstam, który wydał kilka dzieł z dziedziny prawa międzynarodowego, wyjechał do Petersburga i weźmie udział w komisji śledczej dla zajścia w Hull.

Flota ochotnicza rosyjska.

Konstantynopol 7 listopada. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Jarosław“ przepłynął wczoraj przez Dardanele. Inne okręty rosyjskiej floty ochotniczej będą jeden po drugim w odstępach 10-dniowych przejeżdżać przez Dardanele.

Depesze nocne.

Port Artura.

Londyn 8 listopada. (Tel. wł.) W sobotę przypuścili Japończycy do Portu Artura nowe szturmy na stronę zachodnią, pomimo szalejącej burzy śnieżnej. Rosjanie próbowali tegoż dnia pop. odebrać pozycje, zajęte przez

Japończyków, ale ich ataki zostały odparte, przyczem ponieśli oni dotkliwe straty.

Zdaje się, że Japończycy są zdecydowani zarzucić wszelkie względy humanitarne i minami dynamitowemi wysadzić resztę fortów rosyjskich w powietrze.

Londyn 8 listopada. (Tel. wł.) Ostatnie depesze z Tokio donoszą, iż ludność stolicy Japonji uważa Port Artura już za wzięty. Rosjanie posiadają obecnie **już tylko 4 forty, a miasto od strony północnej wpadło już w ręce Japończyków**. Japończycy jednak nie obsadzają jeszcze miasta, gdyż nie chcą się bezpotrzebnie narażać na ogień dział ros. z Liaoteszan. — Obecnie chcą Japończycy zająć fort na pagórku Złotym.

Ludność w Tokio przygotowuje się do uroczystego obchodu zajęcia twierdzy.

Londyn 8 listopada. (T. wł.) *Daily Mail* donosi z Dalnego, że po 3 dniach bombardowania, wykonali Japończycy gwałtowny atak na północno-wschodnie pozycje twierdzy. Walczono pierś o pierś. Atak był uwieńczony zupełnem powodzeniem.

W samej twierdzy Rosjanie pośpiesznie wysadzają w powietrze magazyny z żywnością i amunicją, aby przy kapitulacji nie wpadły w ręce Japończyków.

Londyn 8 listopada. *Standard* donosi z Tientsinu z dnia 5 b. m.: Japończycy zniszczyli składy węgla koło Peyungszan koło Portu Artura. Wszystkie rosyjskie fortyfikacje po stronie lądowej znajdują się w rękach japońskich. Również fort „Erlunszan“ dostał się po długich walkach w ich ręce. Z tego fortu mogą Japończycy ostrzeliwać Rosjan we wszystkich kierunkach. — Dnia 2 b. m. wszystkie forty były mniej lub więcej uszkodzone.

Londyn 8 listopada. (Tel. wł.) *Daily Mail* donosi z Czifu, że Japończycy w pierwszych dniach listopada poczynili pod twierdzą tak wielkie postępy, że rozstrzygają one o losie twierdzy.

Koło Liaoteszan znaleźli Japończycy wiele torpedowców uszkodzonych.

Z Dalnego nadchodzą dla armji oblężniczej ciągle posiłki.

Flota bałtycka.

Londyn 8 listopada. *Daily Mail* donosi z Tangeru z d. 6: Rosyjskie okręty eskadry bałtyckiej płyną etapami do Madagaskaru, gdzie zamierzają nabrać węgla i żywność.

Amsterdam 8 listopada. Wobec doniesienia *Echo de Paris*, że Rosja przedłoży komisji śledczej w sprawie zajść na Morzu Niemieckiem do wody na twierdzenie, że dyplomatyczny zastępca japoński w Hadze zorganizował zamach na eskadrę bałtycką, oświadcza poseł jap. z Hagi przez biuro Reutera, że twierdzenie to jest zupełnie zmyślone.

Mobilizacja w Rosji.

Petersburg 8 listopada. Ukaz cesarski zarządza powołanie oficerów rezerwy i wojskowych lekarzy rezerwy z okręgów wojskowych: petersburskiego, warszawskiego, wileńskiego, kijowskiego, odeskiego, moskiewskiego, kazańskiego, kaukaskiego i z obszaru dońskiego.

W Mandżurji.

Petersburg 8 listopada. Sacharow telegrafuje z d. 7 b. m.: Oddział ochotniczy strzelców pod komendą podporucznika Worodnikowa d. 4 b. m. starł się koło Khoutkai z oddziałem japońskim. W ciągu dnia wysłano mu z pomocą kilka dział, które ustawiono koło Szahopu. Miejscowość Judulatsy spłonęła od strzałów armatnich. Tamtejsze japońskie obwarowania zniszczone. Japończycy prawdopodobnie ponieśli znaczne straty. Ich baterje bezowocnie starały się wybadać pozycje bateryj rosyjskich, które były bardzo dobrze ukryte. Japończycy dali około 1000 strzałów, jednakże z powodu naszej dobrej pozycji nie osiągnęli rezultatu. Rosjanie wyrzucili 92 bomby i 94 granatów. W nocy z 5 na 6 b. m. kilka oddziałów strzelców wysłano z baterją dział dla niepokojenia nieprzyjaciela. W nocy z 6 na 7-go b. m. panował wszędzie spokój.

Londyn 8 listopada. (Tel. wł.) *Daily Mail* donosi z głównej kwatery rosyjskiej, że Kuropatkin otrzymuje ciągle posiłki w żołnierzach.

Obecnie w Mandżurji panuje dotkliwe zimno, a wojska rosyjskie nie są odpowiednio zaopatrzone i dlatego bardzo wielki procent choruje na zapalenie płuc. Szerzą się także choroby żołądkowe. Zima dla armji Kuropatkina, nie zaopatrzonej w ciepłą odzież i żywność, będzie ciężkim okresem.

Sprawa insbrucka.

Sytuacja w Insbrucku.

Insbruck 8 listopada. (Tel. wł.). Wczoraj nie zakłócono nigdzie spokoju, mimo to załoga miasta została zdwojoną.

Wiedeń 8 listopada. (B. kor.). Jak donosi *Lokal Korresp.* z Insbrucka, radca magistratu Neuner wniósł przeciw posł. Steinowi skargę o gwałt publiczny przeciw osobie urzędowej.

Manifestacje Włochów.

Rzym 7 listopada. Prezydjum Tow. im. Dantego rozesłało do poszczególnych swych komitetów upomnienie, aby mimo oburzających zajść w Insbrucku, wstrzymały się od wszelkich demonstracyj.

Demonstracje Niemców.

Wiedeń 7 listopada. W auli uniwersyteckiej studenci urządzili dziś żałobną uroczystość na cześć zabitego w Insbrucku artysty-malarza Pezzeya.

Berno mor. 8 listopada. Z okazji zajść insbruckich niemieccy studenci urządzili wczoraj wiecz. w auli politechniki demonstrację i uchwalili rezolucję z żądaniem zamknięcia włoskiego wydziału w Insbrucku.

Akcja stronnictwa ludowego niemieckiego.

Wiedeń 8 listopada. (Tel. wł.) Dzisiejsze dzienniki donoszą, że stronnictwo ludowe niemieckie wzywa do najgwałtowniejszej akcji przeciw rządowi na wypadek, gdyby rząd nie chciał zamknąć fakultetu włoskiego w Insbrucku. Jest to wyraźny szantaż pod adresem rządu. Dr Erler w artykułach w *Neue Fr. Presse* zapowiada, że gdyby rząd otworzył ów fakultet, Niemcy z Insbrucka zburzą go.

TELEGRAMY.

Wypoliczkowany minister.

Paryż 8 listopada. Wczoraj pojawił się protokół z ostatniego posiedzenia Izby deputowanych, w których sprawa z Andrém w następujący sposób jest opisaną: „Dep. Syveton opuszcza swe miejsce, rzuca się na ministra wojny i uderza go kilkakrotnie w głowę“. Nacjonaliści chcą na dzisiejszem posiedzeniu wywołać długą dyskusję o rozmaite poprawki do tego ustępu.

Paryż 8 listopada. W Izbie deputowanych prezydent Brisson zawiadomił, że nadeszło od sądu żądanie wydania dep. Syvetona. Akt ten odesłano do komisji, poczem się toczyła dyskusja o ugodzie angielsko-francuskiej.

Proces d'Autriche'a.

Paryż 8 listopada. W procesie d'Autriche'a na początku komisarz rządowy Radier oświadczył, że otrzymał upoważnienie do cofnięcia skargi przeciw wszystkim czterem oskarżonym. (Wielkie poruszenie w audytorjum). Po przerwie trybunał ogłosił uwolnienie oskarżonych.

Paryż 8 listopada. W procesie d'Autriche'a przed ogłoszeniem wyroku odczytał obrońca protest przeciw niesprawiedliwej skardze, która miała czterech oficerów pozbawić honoru, a oskarżeni oświadczyli, że wychodzą ze spokojnem sumieniem.

Wybory do parlamentu włoskiego.

Rzym 7 listopada. Do godziny 6-tej rano wiadomych było 416 wyników wyborów do Izby deputowanych. Na ogólną liczbę **508** wyborów, wybranych zostało 255 kandydatów ministerjalnych, 39 kandydatów konstytucyjnej opozycji, 24 kandydatów radykalnych, 23 socjalistów, 12 republikanów. W 63 okręgach zaszła potrzeba wyboru ściślejszego. Z tych 63 okręgów, w 33 okręgach mają widoki kandydaci ministerjalni, 11 kandydaci konstytucyjnej opozycji, 4 radykali, 11 socjaliści, 4 republikanie. W skład poprzedniej Izby deputowanych wchodziło 46 radykałów, 33 socjalistów, 26 republikanów.

Między wybranymi obecnie znajdują się Giolitti, Luzzoti, minister rolnictwa Rava, wybrany dwukrotnie, Orlando, były minister Bacchazelli i Galimberti, socjaliści: Sonino, Rudini, kandydat rządowy Bianzevi. B. prezydent Izby Palizzolo, znany z procesu o morderstwo, który kandydował w Palermo, upadł, natomiast wybrany został b. minister oświaty Nasi, ścigany za oszustwo. Socjalista Bissolati został wybrany dwukrotnie.

W Rzymie w pierwszym okręgu odbędzie się wybór ściślejszy między republikaninem Mazza, a kandydatem ministerjalnym; w drugim okręgu odbędzie się wybór ściślejszy między socjalistą Ferri, a kandydatem opozycji konstytucyjnej; w trzecim, czwartym i piątym okręgu wybrani zostali dwaj kandydaci rządowi i republikanin Barzilai.

W Genui przepadł dotychczasowy poseł republikanin Pellegrini, przeciw kandydatowi rządowemu, w Medjolanie przepadł dotychczasowy poseł socjalista Moina, przeciw kandydatowi opozycji konstytucyjnej Canetta. W Castelamare przepadł dotychczasowy poseł republikański Rispoli, przeciw kandydatowi rządowemu, sekretarzowi stanu Aubri. Socjalista Bossi przepadł. Minister Tedesco wybrany dwukrotnie; w jeduym z jego okręgów przepadł kandydat republikański.

Rzym 7 listopada. *Popolo Romano* omawiając wczorajsze wybory, zaznacza, że radykalne stronnictwa poniosły dotkliwe straty. Oddane na socjalistów głosy okazują, że ruch socjalistyczny się zmniejsza. Dziennik *Fracassa* twierdzi, że rewolucyjni socjaliści zostali na całej linji pobici.

Rzym 8 listopada. Dotąd znany jest wynik wyborów z 492 okręgów. Wybrano 294 kandydatów rządowych, 46 opozycyjnych konstytucjonalistów, 27 radykałów, 25 socjalistów, 16 republikanów. W 84 okręgach odbędą się wybory ściślejsze.

Ogólne wrażenie — jak donosi Aj. Stefaniego — jest, że wynik wyborczy oznacza zwycięstwo stronnictw umiarkowanych nad skrajnemi. Reakcja ta została wywołaną we wszystkich klasach społecznych ostatnim strejkiem jeneralnym. Jako bardzo charakterystyczne podnoszą klęskę anarchistów, socjalistów i republikanów w większych miastach, jak Medjolan, Genua, Turyn, Neapol i t. d. Udział wyborców był bardzo znaczny.

Sejm węgierski.

Budapeszt 7 listopada. W ciągu dyskusji nad wnioskiem hr. Tiszy przemawiał pos. Günther (stronnictwo narodowe) i pos. Rakowsky (stronnictwo ludowe). Ostatni domagał się, aby dyskusję nad wnioskiem hr. Tiszy odroczono aż do przeprowadzenia sprawy reformy wyborczej. Jest charakterystycznem, iż prezydent min. stawia kwestję gabinetową w sprawie, w której ani rząd, ani korona nie mają ingerencji, gdyż ani rząd, ani korona nie śmią tamować wolności słowa parlamentu. Wniosek prezydenta ministrów jest atakiem na gwarancję konstytucji, która wprawdzie daje koronie prawo veto, jednakże daje również opozycji prawo wykonywania kontroli parlamentarnej i wolność słowa gwarantuje. Prezydent ministrów otrzymał bez wątpienia z Wiednia rozkaz, aby rewizję regulaminu za wszelką cenę przeprowadził. Niechaj się jednak nie łudzi, aby tego na drodze ustawodawczej dokonał.

Hr. Tisza polemizuje z wywodami mówców poprzednich i nazywa złudzeniem jeżeli 100 a czasem ledwo 20 lub 15 posłów przypisuje sobie prawo przemawiania im. narodu. „My—mówił Tisza — nie możemy również pozwolić się za naród, ale w każdym razie mamy większe prawo przemawiania imieniem narodu. (Oklaski i okrzyki na prawicy). Posiedzenie trwa dalej.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 7-go listop da. (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·65, Renta majowa 100·05, Węg. renta koronowa 98·10, Akcje austr. zakładu kredyt. 671·50, Akcje węg. 793·—, Akcje Anglobanku 283·—, Akcje Unionbanku 539·50 Akcje Länderbanku 450·50, Akcje koleji państw. 654·75, Lombardy 88·75, Akcje fabryki broni 531·—, Akcje tytoniowe 341·50, Akcje Alpiny 486·25, Losy tureckie 132·25, Ruble 254·—.

Usposobienie: Przy trwałej rezerwie kursa przeważnie ustalone.

Cukier (osłab.) 30·30—20 — spirytus (ustal.) 49·60—50 nafta niezmieniona.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

W najgłębszej pokorze

ze łzami w oczach udaję się do serc litościwych! Jestem wdowa po nauczycielu ludowym, emigrancie, po którym nie pobieram najmniejszej pensyi. — Pogrążona jestem w największej nędzy i wyniszczona 10-letnią chorobą mej córki, już cztery lata jak nie opuszczam prawie łoża boleści, jestem tak uboga, iż nie mam nawet kawałka suchego chleba, aby się pożywić, ubóższa niż najlichszy żebrak. Błagam przeto serca litościwe, ażeby raczyły się zmiłować nad nędzną staruszką, liczącą przeszło 70 parę lat, i ja na słabych i chwiejących się nogach pójdę do Matki Boskiej Cudownej na Piasku i tam ze łzami błagać będę o zdrowie dla moich dobrodziei. Za dni kilka pozbawiona będę mieszkania, którego nie jestem w stanie zapłacić. — Wszelkie dary przyjmuje Rozalia Wieberek, ul. Czarnowiejska 21.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.